

Bruno Maçães: Początek historii. Przedmowa

Obecny okres w historii Ameryki jest zarówno czasem niszczenia, jak i tworzenia. Jest czasem niszczenia, jeśli skupić się na wartościach odziedziczonych z nowożytnej kultury europejskiej, głoszonych z mocą w pierwszych stuleciach istnienia republiki, kiedy Stany Zjednoczone funkcjonowały w zasadzie jak europejska kolonia. Jest czasem tworzenia, jeśli skupić się na ostatnich dekadach i podjąć próbę rzutowania zarysowujących się w nich zmian na najbliższą przyszłość.

Wesprzyj wydanie książki *Początek historii. Narodziny nowej Ameryki* Bruno Maçãesa!

Usunięcie z pamięci starych prawd jest preludium do przyjęcia prawd nowych. Wartości przyświecające polityce Zachodu od dziesiątek, a nawet setek lat, wciąż większości z nas, ludzi Zachodu, jawią się jako prawdziwe, jednak charakter ich słuszności jest inny.

Przestały wydawać się bezdyskusyjne. Być może ostatecznie zatriumfują, ale szanse się wyrównały. Nie ma już bezosobowych sił, popychających wszystkich ku happy endowi mającemu postać społeczeństwa zbliżonego do tych istniejących w Ameryce Północnej lub w Unii Europejskiej. W tym nowym świecie żadne zwycięstwo nigdy nie jest ostateczne, co znaczy, że żadne zwycięstwo w istocie nigdy nie jest zwycięstwem.

Przyszłość jest otwarta. Czekają nas wkrótce przedzierzgnięcia się w pierwszych ludzi, doświadczających całkowitego zanurzenia w historii. Niczym ludzkość minionych trzech lub czterech wieków żyjemy przeważnie w przyszłości i dla przyszłości. Mamy świadomość nietrwałości wszystkiego. W przeciwieństwie do naszych poprzedników nie wierzymy już, że proces historyczny ma jakiś sens i jest ukierunkowany. Jesteśmy rewolucjonistami, którzy stracili przekonanie do rewolucji.

Wydaje się, że wartości Zachodu są chwilowo w odwrocie. Z całą pewnością nie są w natarciu, o nieuchronnym rozprzestrzenianiu się ku krańcom świata nawet nie wspominając. Fakt, że zwykliśmy wierzyć w ich samoczynną ekspansję, wydaje się nam dziś niemal niewiarygodny, co nie znaczy jednak, że sytuacja jest beznadziejna. Historia nie opowiada się po jednej ze stron. Nie sympatyzuje z wartościami liberalnymi, podobnie jak nie faworyzuje rzucających im wyzwania. Kryje się tu wezwanie do podjęcia walki, co w naszym położeniu stanowi element tyleż niepokojący, co pasjonujący.

Źródła ataków wymierzonych w stare prawdy były dotychczas typowe. Niemal jakby nie doszło do upadku Związku Radzieckiego, dominująca w Rosji narracja wciąż przekonuje, że to, co Zachód określa mianem raju, gdy się właściwie przyjrzeć, stanowi samą istotę piekła. To wołanie na puszczy, niewznoszące się nigdy ponad poziom *votum separatum*, kiedy bowiem dochodzi do kluczowej fazy tworzenia, Rosja upada, a przynajmniej zawodzi. Tym, którzy nie potrafią żyć według dominujących wartości, a jednocześnie nie są w stanie wypracować nowych, zasadnie zarzucić można, że nie opanowali zasad gry.

Przypadek Chin jest odmienny. Kraj ten nie wykazuje oznak zbieżności z zachodnimi społeczeństwami w kwestii wartości politycznych i gospodarczych, ale posiadanie przezeń zdolności podjęcia próby sił z Zachodem nie ulega raczej wątpliwości. Niezależnie od tego, czy chińska gospodarka pozostanie na ścieżce dynamicznego wzrostu, czy też doświadczy okresu zadyszki, tylko nieliczne spośród osób dysponujących wiedzą na temat realiów panujących w Państwie Środka mogą wątpić w jego zdolność do opanowania źródeł rozwoju technologicznego. W tym właśnie obszarze współczesne Chiny rzuciły poważne wyzwanie koncepcji liberalnej. Jeśli uda im się dowieść, że społeczeństwo Zachodu nie jest jedynym modelem zdolnym wypracować i kontrolować kluczowe technologie przyszłości, rywalizacja w polityce globalnej zacznie toczyć się między różnorodnymi wzorcami, a proces historyczny zboczy z uprzednio ustalonego kursu. Nie pozostanie wówczas nic, co uzasadniałoby przekonanie, że pozostałe mocarstwa, jak choćby Indie, nie mogą stworzyć w przyszłości własnych systemów politycznych, niezależnych od istniejących alternatyw.

O takiej ewentualności pisałem w moich wcześniejszych książkach, nim zdałem sobie sprawę, że – dość paradoksalnie – zanedbano zagadnienie znacznie donioślejsze, mianowicie: czy możliwe, by atak na dominujące wartości wyszedł z samego środka systemu, a nie spoza niego? Nie chodzi mi bynajmniej o to, że państwo takie, jak Stany Zjednoczone, może stanąć w obliczu kryzysu politycznego czy nawet procesu upadku instytucji. Perspektywa taka jest obecnie dyskutowana. Wielu komentatorów dostrzega niezliczone nań dowody i otwarcie nawołuje, by inne społeczeństwa poniosły pochodnię liberalizmu, w czasie gdy Amerykanie doświadczają politycznych niepokojów. Jednak kryzys polityczny, nawet zasadniczy i długotrwały, nie podważy w

sposób znaczący dominujących wartości politycznych. Z braku alternatywy również całkowity upadek nie naruszyłby owych wartości, które czekałyby wtedy na odpowiedni moment, by powrócić lub się odrodzić. Orędownicy społeczeństwa liberalnego jako ostatecznego modelu politycznego dla ludzkości dostrzegali typową dla historii perfidię, działanie sił większych, którego ludzie mogą nawet nie podejrzewać. Narracja ta uwzględnia błędy i katastrofy, kryzysy i wstrząsy. Triumfalny marsz demokracji liberalnej obfitował w niepowodzenia.

By Stany Zjednoczone aktywnie zwróciły się przeciwko wartościom, na których je zbudowano, konieczne jest coś innego. Nie proces upadku, a wręcz przeciwnie: akt wymyślenia ich na nowo. W mojej poprzedniej książce pisałem: „Stany Zjednoczone mogą jeszcze ujawnić swą proteuszową naturę. To cudowne dziecię oświecenia nie zawaha się, być może, odrzucić zachodnich, liberalnych zasad, jeśli uzna, że czas i doświadczenie dowiodły ich fałszywości. Jeśli Stany Zjednoczone kiedykolwiek poczują, że Zachód stał się przeszłością, zapewne pozostawią Europie życie w przeszłości, same jednak nie będą chciały w niej tkwić, zwłaszcza, że to wiązałoby się z poświęceniem czegoś, od czego najbardziej są uzależnione: globalnego prymatu. Jeśli przyjdzie dzień, kiedy Zachód się zachwieje, Ameryka zapragnie być mniej zachodnia. Kiedy oś światowej potęgi przestanie przebiegać przez Zachód, opuści go i Ameryka”[1].

Na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, że państwo znajdujące się w centrum istniejącego porządku świata stanowić będzie najbardziej konserwatywny element systemu. W większym bowiem stopniu korzysta z jego dobrodziejstw, dysponując też prawdopodobnie precyzyjniejszym zrozumieniem organizujących go wartości. Z drugiej

strony centrum światowej władzy wolny jest od pokusy nadskakiwania i naśladownictwa. Gdy zaś chodzi o intuicyjną znajomość wartości organizujących, czy nie wydaje się możliwe, że ci, którzy lepiej uświadamiają sobie ich atrakcyjność, będą w stanie łatwiej odkryć tkwiące w nich sprzeczności i uwierzyć, że sami zdołają je przewyciężyć?

W przeciwieństwie do uogólnionego ataku na liberalizm prowadzonego w Chinach, proces odkrywania Ameryki na nowo zachodzi w sposób naturalny i spontaniczny. Trudniej go być może zaobserwować, ponieważ ewoluował od wewnątrz z koncepcji liberalnej. Nawet wtedy, kiedy odchodzi od liberalizmu, czyni to przeważnie w odpowiedzi na jego wewnętrzne ograniczenia i sprzeczności. Jeśli rodzi się nowy świat, dzieje się to powoli i niemal niezauważalnie. W grze cywilizacji, podobnie jak w szachach, porusza się jedną bierką na raz, pozostawiając inne tam, gdzie są, aż ukształtuje się nowa sytuacja.

Tym samym na pytanie otwierające niniejszą książkę udzielić można konkretnej odpowiedzi. Obecny okres w historii Ameryki jest zarówno czasem niszczenia, jak i tworzenia. Jest czasem niszczenia, jeśli skupić się na wartościach odziedziczonych z nowożytnej kultury europejskiej, głoszonych z mocą w pierwszych stuleciach istnienia republiki, kiedy Stany Zjednoczone funkcjonowały w zasadzie jak europejska kolonia. Jest czasem tworzenia, jeśli skupić się na ostatnich dekadach i podjąć próbę rzutowania zarysowujących się w nich zmian na najbliższą przyszłość. Książka ta jest badaniem subtelnego procesu, w ramach którego nowy sposób postrzegania świata zaczyna stopniowo obejmować każdy aspekt życia jednostkowego i zbiorowego.

Zdecydowałem się nazywać ów sposób postrzegania cywilizacją, by uchwycić fakt, że poszczególne elementy kulturowe, społeczne i polityczne składają się na spójną całość.

Moim drugim, stosunkowo ambitniejszym celem jest przeprowadzenie wstępnej analizy logiki tej nowej cywilizacji. Oczywiście jest, że – analogicznie do rdzenia cywilizacji europejskiej, której jest ona potomkiem – współczesna Ameryka zorganizowana została wokół potężnej idei jednostkowej wolności i kreatywności, zachodzi jednak zasadnicza różnica w pojmowaniu i wyrażaniu wolności po obu stronach Atlantyku. Świat transatlantycki nie jest statyczny, ale istnieje w czasie od początków nowoczesnej wrażliwości i narodzin liberalizmu w Europie po zdecydowanie postmodernistyczny i postliberalny eksperyment w Ameryce.

W chwili, kiedy charakter relacji transatlantyckich jest gorąco dyskutowany, czemu towarzyszy spory niepokój o ich żywotność, a nawet przetrwanie, byłoby wskazane, byśmy natchnęli je patosem historii i zmiany. $E \rightarrow A$ w miejsce $E = A$. Europa i Ameryka nie są takie same, tym, co je łączy, nie jest relacja tożsamości, są jednak ze sobą głęboko powiązane. Wynikają z siebie nawzajem i w ramach tego procesu stanowią wyzwanie jedna dla drugiej. Ameryka może prosperować jako owoc cywilizacji europejskiej tylko o tyle, o ile upora się z jej niezałatwionymi i głęboko odczuwanymi sprzecznościami.

Jeśli jej się powiedzie, cywilizacja amerykańska okaże się czymś całkowicie oryginalnym. To zaś, by odwołać się do Keyserlinga, „jest najlepszym, co można o niej powiedzieć. Świat oczekuje, że nowe wartości będą tworzone. Powtarzanie, nawet w najlepszym stylu, jest

sprzeczne z prawem życia”[2]. Powieściopisarz i krytyk literacki, Waldo Frank, twierdził w książce wydanej w roku 1940, że tak jak tysiąc lat wcześniej Europa zaznała rozkwitu, z którego zrodziło się kolejnych dziesięć wieków wraz z samą Ameryką, tak i Stany Zjednoczone jego czasów doświadczały „chaosu i zaślepienia, dynamicznego impulsu i prawości, cechujących młodość”[3]. Nadchodził upadek starego świata i Ameryka miała wreszcie dostać swoją szansę na stworzenie nowego. Frank przeczuwał ów początek, nie wiedział jednak, jak będzie wyglądał nowy świat. Choć epoka należała do Ameryki, ten jej okres był wciąż europejski. Naszym zadaniem jest przedstawienie następnego obrazu.

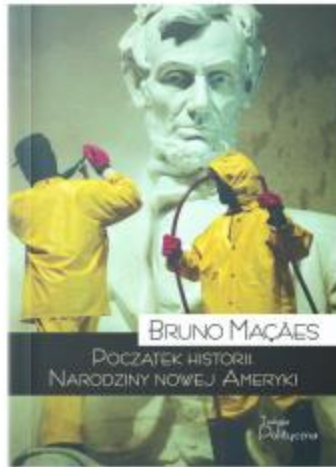
O co chodzi w owej amerykańskiej cywilizacji? Jakie wartości ceni? W powszechnym mniemaniu Stany Zjednoczone wzniosły się już na wyżyny swoich możliwości. Co jednak, jeśli teraz dopiero zaczynają wykuwać swoją drogę naprzód? Co, jeśli historia Ameryki dopiero rusza z miejsca? Na kartach tej książki prześledzona zostanie opowieść o nowej Ameryce od jej tajemniczych pierwszych zwiastunów po obecne niepokoje.

Bruno Maçães

Angkor, Wrzesień 2019

Wesprzyj wydanie książki *Początek historii. Narodziny nowej Ameryki* Bruno Maçãesa!

WPLAĆ
TERAZ!



WYDAJ
Z NAMI

Przypisy:

[1] B. Maçães, *The Dawn of Eurasia: On the Trail of the New World Order*, London 2018, s. 6–7.

[2] H. Keyserling, *America Set Free*, New York 1929.

[3] W. Frank, *Chart for Rough Water: Our Role in a New World*, New York 1940, s. 137.